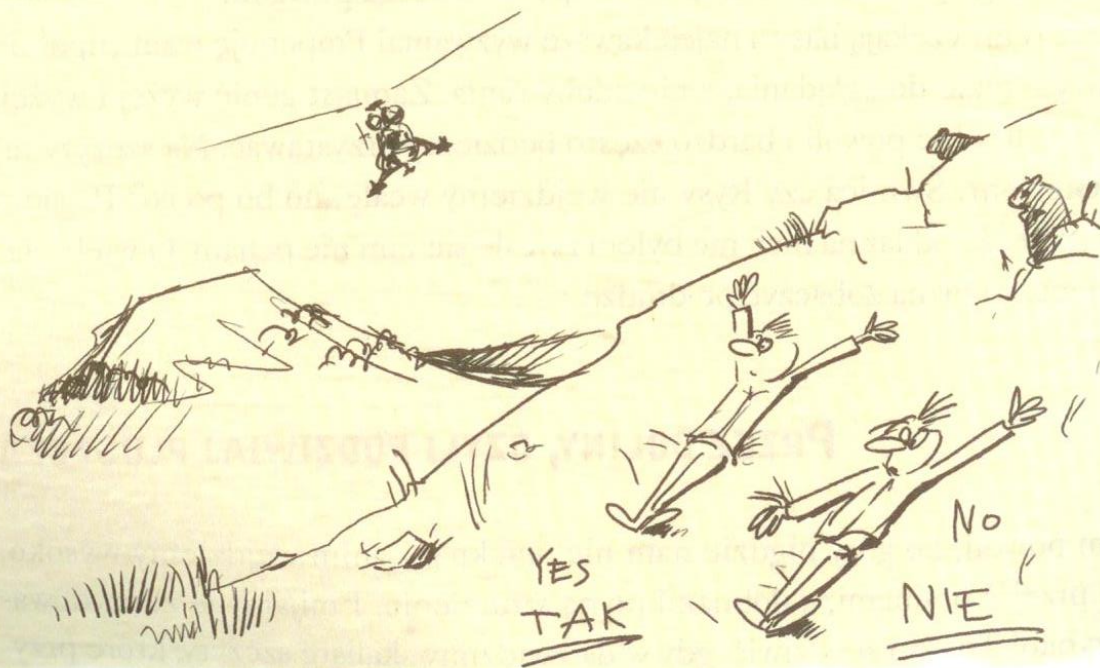


## Jak rozmawiać z helikopterem?

W górach – i nie tylko – służby ratownicze wykorzystują śmigłowce, a z takim śmigłowcem trzeba umieć porozmawiać. Skąd załoga ma wiedzieć, czy to akurat wy potrzebujecie pomocy? Musicie użyć własnego ciała. Obydwie ręce wyciągnięte do góry, ramiona lekko rozchylone tak, że całą

sylwetką przypominacie „Y” – to sygnał do udzielenia wam pomocy. Przypominacie literę „Y”, którą zaczyna się angielskie „yes”, czyli „tak”. „Tak”, bo potrzebuję pomocy. Gdy śmigłowiec nad nami krąży, a nie potrzebujemy pomocy, też warto załogę o tym poinformować. Wtedy jedno ramię unosimy skośnie do góry, a drugie w dół, tak by wyglądać jak „N”, od „no”, czyli „nie”.



## Gdy zdarzy się wypadek...



Jeszcze nigdy nie przydarzył mi się żaden poważny wypadek w górach, ale paru moim przyjaciom – owszem. Jeden nawet stracił życie na ogólnodostępnym szlaku przy pięknej pogodzie. Dlatego zawsze trzeba być gotowym na najgorsze. Oczywiście najłatwiej jest zadzwonić pod numer ratunkowy 112 lub numer TOPR lub GOPR 601 100 300, dlatego wychodząc w góry, musimy pamiętać o dobrze naładowanej komórce. Trzeba ją trzymać w miejscu ciepłym i zabezpieczonym przed wilgocią. Można w zwykłej zipowej torbie. Musi być w takim miejscu, by zawsze można było do niej łatwo sięgnąć. Swoją noszę w kieszeni na piersi, dodatkowo wisi na lince na szyi.

Niektóre firmy produkują komórki wodoszczelne i odporne na wstrząs. Warto taką mieć. Komórka ma jeszcze inną zaletę – służby ratownicze mogą określić rejon, w którym przydarzył się nam wypadek. Oczy-

wiście pod warunkiem, że ktoś je powiadomił o wypadku. Dlatego warto zawsze mówić przyjaciom lub obsłudze schronisk, na ile i gdzie się wychodzi. Co, gdy nie ma zasięgu? Wtedy też można prosić o pomoc. W górach każdy sygnał powtórzony sześć razy na minutę oznacza SOS. Możecie więc mrugnąć latarką co 10 sekund albo krzyknąć, albo gwizdnąć. Odpowiedź, że ktoś otrzymał naszą wiadomość, to sygnał powtórzony trzy razy na minutę.

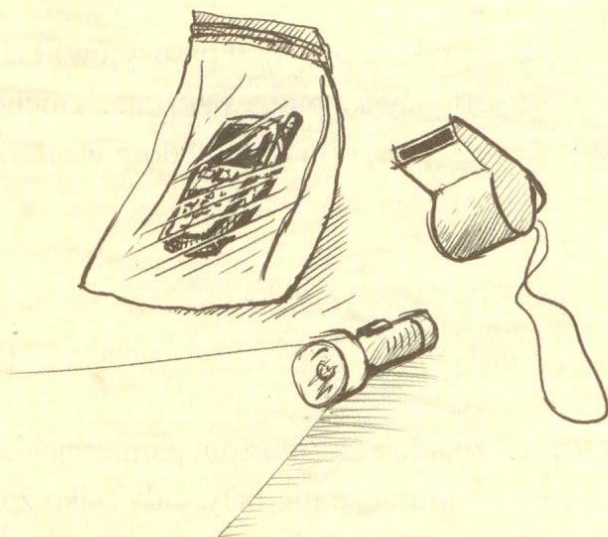
Najłatwiej gwizdnąć, gdy ma się gwizdek. Tak jest, głupi gwizdek jest bardzo ważnym urządzeniem ratunkowym! Dlatego znajduje się przy każdej nowoczesnej kamizelce ratunkowej, a w górach jest tak samo potrzebny jak na wodzie. Krzycząc szybko, straciecie energię, gwizdać możecie, ile chcecie, a do tego dźwięk gwizdka słyszany jest z daleka. Zatem gwizdek i komórka powinny być zawsze pod ręką w górach.

## Co bierzemy do plecaka?

Oczywiście na tatrzańską ekspedycję trzeba się dobrze przygotować. Ja mam zawsze ze sobą kijki do chodzenia po górach. Są one mocniejsze od tych do nordic walkingu. Po co kijki, jak nie ma śniegu i nie można jeździć na nartach? Otóż podpierając się kijkami, łatwiej włązić pod strome zbocza, a schodzi się z przyjemnością, bo odciążają nogi. Kiedyś myślałem, że to jakaś głupota, ale dziś nie ruszam się bez kijków. Nie używam tylko gumowych nasadek na końcówki, bo zawsze się gubią.

W plecaku też mam zawsze oscypka, czyli ser produkowany przez górali z owczego i krowiego mleka. Jak się ma wodę i oscypka, to można chodzić i chodzić. Oscypek ma wszystko, czego potrzebuje nasz organizm – białko, tłuszcz i sole. Ale poza oscypkiem przydaje się też batonik. Taka żelazna porcja na wszelki wypadek.

Gdy idziemy na dłużej, warto mieć czapkę, rękawiczki, coś ciepłego – sweter, polar i gore-



teksową kurtkę. Pogoda w górach może w każdej chwili się zepsuć. Gdy ruszamy na krótszą wycieczkę, warto mieć w plecaku folię NRC. To taka supercienka płachta wykorzystywana przez służby ratownicze. Z jednej strony jest złota, z drugiej – srebrna. Ta srebrna strona odbija ciepło i gdy chcemy siebie albo kogoś zabezpieczyć przed wychłodzeniem, przykrywamy go srebrną stroną do ciała, a złotą na zewnątrz. Gdy ktoś się przegrzał, można też owinąć go w folię, lecz odwrotnie. Taką folię mam zawsze w plecaku i nigdy jej z niego nie wyjmuję.

## MORDERCA CZYHA NOCĄ

Ja też miałem potwornego. Do czasu. Było to dawno temu, byłem uczniem podstawówki i na konkurs olimpiady biologicznej pisałem pracę o puszczykach. To najpospolitsze sowy w naszym kraju, ale fascynują mnie od dawna, bo potrafią sobie poradzić w każdych warunkach. Żyją w pierwotnych puszczech, na wsiach oraz w centrach wielkich miast. Polują, karmią młode i się uaktywniają, gdy już

się dobrze ściemni. Dla mnie najważniejsze jednak było to, że w nocy się odzywają. Samce takim charakterystycznym „hu, hu, huuu”, które doskonale znacie, bo słycać je w każdym filmie grozy albo w każdym innym filmie, gdy jego twórca chce dać do zrozumienia, że zaraz będzie strasznie tajemniczo albo groźnie. Samica odpowiada zwykle takim łagodnym „kjuwit”, którego raczej nie znacie, bo nie ma go w filmach – nie jest wystarczająco przerażające, by robiło filmową karierę. No i w ogóle nie kojarzy się z całkiem sporą sową.

Puszczyków musiałem oczywiście szukać nocą. Robiłem to wczesną wiosną i latem, gdy mają po raz drugi młode, oraz jesienią, gdy młode i stare ptaki ustalają między sobą terytoria.

Jednym z miejsc, które musiałem odwiedzać nocą, był Las Bielański. Możecie mi nie wierzyć, ale ten las to resztki prastarej puszczy, które zachowały się w granicach Warszawy. Zawsze chodziłem tam z tatą, ale pewnego dnia nie mógł ze mną iść. To było wtedy, gdy usłyszałem od moich kolegów z podwórka, że na okolicznych osiedlach grasuje brutalny morderca. Pewne był jedynie produktem czyjejś fantazji, ale my, dzieci, strasznie się go bałyśmy. No i właśnie wtedy się okazało, że muszę iść nocą do lasu.

Badania nad puszczykami nie mogły czekać, gdyż traktowałem je ze śmiertelną powagą. No i poszedłem. Było ciemno i tylko gdzieniegdzie przez korony drzew przebijało się światło księżyca. Szedłem z duszą na ramieniu, świecąc sobie latarką. Zamarłem, gdy usłyszałem, że w moim kierunku zbliża się coś dużego. Słyszałem wyraźnie kroki i trzask łamanych gałązek. Nie byłem w stanie się ruszyć. Sparaliżował mnie strach. Wyobraźnia dokładnie podpowiadała mi, kto zaraz wyrzy się z ciemności. Ten straszny morderca...

## Jak się ubrać latem do lasu?

Nie ma znaczenia, czy idziemy nocą, czy za dnia – w lesie zawsze warto mieć coś lekkiego, co osłoni nas od deszczu. W takich miejscach jak Puszcza Białowieska, szczególnie gdy jest gorąco, o letnie ulewy nietrudno. Są one intensywne i mogą przemoczyć do suchej nitki w parę minut. Gdy idę do lasu za dnia, to się nimi tak bardzo nie przejmuję, bo można się rozejrzeć wokół i zwać pod gęste świerki. Niekoniecznie te wysokie, bo one działają jak piorunochron i piorun może trzasnąć w taki świerk, a wtedy będziemy mieli problem.

Poza tym za dnia, gdy jest bardzo gorąco, moknie się szybko, ale też szybko się wysycha. Nocą to już nie jest takie proste, dlatego warto mieć coś od deszczu. I wygodne kalosze. Dla mnie to podstawowe obuwie, bo Puszcza Białowieska jest lasem raczej dość mokrym, a jak się łązi nocą, to trudno nie wdepnąć w jakąś wodę lub błoto.

Wreszcie latarki. Tak naprawdę, gdy świeci księżyc albo gwiazdy, to latarki nie są wcale potrzebne. Co prawda my, ludzie, słabo wi-

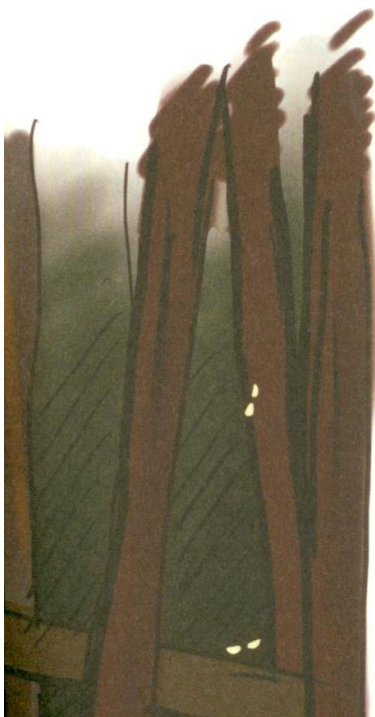


dzimy w nocy, ale nie jest tak, że nie widzimy w ogóle. Jeżeli nie zapalicie latarki, to zobaczycie, że wzrok powoli przystosuje się do ciemności. Latarki jednak są potrzebne. Bardzo lubię latarki czołówki, czyli takie zakładane na głowę. Najlepsze są takie, które pozwalają na regulowanie światłem. Poza taką latarką mam też zwykłe, takie, które świecą wąskim strumieniem światła. Nie musi być to jakiś bardzo silny, wielki reflektor.

## JAKIE ZWIERZĘ PATRZY NA NAS Z CIEMNOŚCI?

W czasie nocnej wycieczki do lasu trzeba mieć latarkę. Nie należy jej jednak zbyt często używać, by nie płoszyć zwierząt. Warto jednak od czasu do czasu poświecić, by zobaczyć świecące oczy różnych stworzeń. Z daleka wszystkie wydają się bladoniebieskie lub jasnożółte. Z bliska po ich kolorze można poznać, czy gapi się na nas roślinożerca, czy drapieżnik.

Jak myślicie, jaki jest odbłask wilczych oczu? Pewnie myślicie, że jak drapieżnik, to na pewno krwawy – czerwony lub pomarańczowy. Niespodzianka! Na czerwono lub pomarańczowo świecą się ślepia roślinożerców, takich jak jelenie. Natomiast wilcze, rysie lub lisie ślepia są bladoniebieskie lub bladozielone. Bywają jednak wyjątki – wylupiaсте oczka naszego pieska Misia świeciły na czerwono, choć u innych psów były niebieskawe. Ale



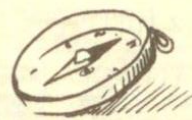
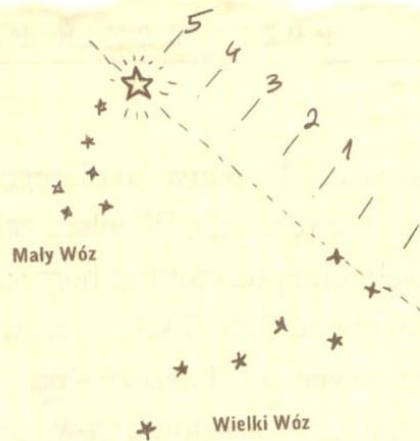
on był zwariowany i nie przystawał do żadnych reguł rządzących światem.

Zastanawiacie się, dlaczego gdy poświeci się latarką w oczy zwierząt, to świecą, a ludzi nie? Oczy zwierząt, które są aktywne także w nocy, są inaczej zbudowane niż nasze. Nocą nigdy nie jest zupełnie ciemno, zawsze jest odrobinka światła i chodzi o to, by ją jak najlepiej wykorzystać. Siatkówka to ta część oka, która jest zbudowana z pręcików i czopków wrażliwych na światło i rejestrujących jego przepływ. U zwierząt, które lubią łączyć nocą, za siatkówką znajduje się błona odbłaskowa. Gdy u ludzi promień światła wykorzystywany jest tylko raz, to u zwierząt błona odbija już wcześniej odbite światło i kieruje je jeszcze raz na siatkówkę. Dzięki temu zwierzęce siatkówki mają większą szansę na zanotowanie obrazu.

## Jak określić cztery strony świata?

Jest taki stary harcerski sposób określania stron świata po mchach rosnących na drzewach. Chodzi o to, że mech podobno zawsze rośnie z północnej strony drzewa, bo ta najślabiej oświetlana jest przez słońce. A tam, gdzie jest cień, jest wilgotno i to bardzo lubią mchy. Teoretycznie wszystko się zgadza i wygląda super, ale gdybym stosował tę metodę określania północy w Puszczy Białowieskiej, to zapewne dotąd bym nie wyszedł z lasu. Mech rośnie, i owszem, od północy, ale na idealnie prostych drzewach, które rosną w dużych odstępach od siebie i są posadzone pod linijkę. Takie lasy bywają, ale są nudne jak flaki z olejem i ja do nich nie chodzę. Jeżeli w lesie są różne drzewa, o różnej grubości, położeniu i wreszcie nachyleniu, to mech będzie rósł po różnych stronach. To może określać kierunki po słońcu, które wschodzi na wschodzie, w południe jest na południu, a zachodzi na zachodzie? To dobry sposób. Lubię go używać. Gdy słońce wschodzi przy moim lewym ramieniu, to wiem, że idę na południe, a jak przy prawym – to na północ. Gdy zachodzi i mam je po prawej stronie, to znaczy, że maszeruję na południe. Idealnie południe zaś słońce wskazuje między 12 a 13.

Podobnie można w nocy znaleźć północ po Gwiazdzie Polarnej – jest najjaśniejsza w układzie Małej Niedźwiedzicy lub – jak kto woli – Małego Wozu. Problem ze słońcem i z gwiazdami polega



jednak na tym, że często jest pochmurnie i ich nie widać. I co wtedy? Dlatego nawet jak wędruję po lesie, który znam jak własną kieszeń, to zawsze mam ze sobą kompas. Nigdy mnie nie zawiódł, bo o niego dbam. Nie wkładam go do kieszeni z metalowymi przedmiotami lub czymś, co mogłoby go rozmagnesować. A GPS? Bardzo fajne urządzenie. Używam go do oznaczania na przykład drzew, do których chciałbym wrócić. Ale w gęstwinie liści i przy zwartych koronach drzew nie łapie czasami sygnału satelitów i nie jest w stanie określić pozycji, nawet jak bardzo tego potrzebujesz. Zależy także od baterii. Pewnej nocy znalazłem się z GPS-em w podmokłym lesie i właśnie wysiadły mu baterie. To był ten jeden z niewielu razy, gdy zapomniałem kompasu, i wierzcie mi, bardzo tego żałowałem.

## ILE IGIEŁ MA JEŻ?

Szukanie jeży w mieście jest nieco łatwiejsze niż kun, ale wcale do prostych nie należy. Po pierwsze, na poszukiwanie wszelkich bezkręgowców, które są głównym pokarmem tych owadożernych ssaków, jeże wyruszają po zmroku. Jeżeli zobaczycie jeża za dnia, to został on raczej wypłoszony ze swojej kryjówki, niż wyszedł sam na przechadzkę. Gdy tylko zapadnie zmrok, jeże ruszają na łowy i wbrew pozorom poruszają się bardzo szybko. Brytyjscy naukowcy stwierdzili, że mogą one w ciągu jednej nocy spenetrować teren o powierzchni od kilku do 25 hektarów. Dlatego przekonanie, że w naszym ogródku mieszka jeż, może być fałszywe, bo może to być kilka jeży, które co jakiś czas nas odwiedzają.

Gdy przeszukują teren swoimi długimi pyszczkami, nie są zbyt szybkie i poruszają się z prędkością około 3 metrów na minutę, ale gdy coś im grozi, potrafią zasuwać z szybkością 40 metrów na minutę, czyli około 2,4 kilometra

na godzinę. Mówicie, że to niezbyt prędko? Tak, to prawda, że maszerujący człowiek idzie dwa razy szybciej, ale jeże nie muszą być szybsze, bo ich ofiary, takie jak ślimaki, dżdżownice, żaby, małe ptaki, nie wygrażą z nimi. Owoce, które lubią jeże, też nie są szybsze...

Na wrogów te zwierzaki mają inny sposób, czyli oczywiście igły. Co ciekawe, jeże mają aż cztery rodzaje igieł. Pierwsze pojawiają się jeszcze przed urodzeniem, a ostateczne, które są na całe życie, pojawiają się, gdy jeż ma miesiąc, i rosną z nim całe życie. Zastanawiacie się, ile igieł ma jeż? Jeż wschodni, który żyje w większej części naszego kraju, ma ich około 6,5 tysiąca. Jeż zachodni, który zamieszkuje tereny przy granicy z Niemcami – ponad 8 tysięcy.

## WIELKI FOCZY BŁĘKIT

Raz na zawsze przestałem twierdzić, że Bałtyk to nuda, gdy na maleńkich estońskich wyspach zobaczyłem stada fok. Głównie fok szarych, bo ich jest najwięcej w naszym morzu. W dodatku to największe foki! Samce, które mają takie końskie pyski, mogą ważyć nawet 300 kilogramów. Samice, które mają pyszczki przypominające psy, są o połowę mniejsze.

W Bałtyku żyje około 20 tysięcy tych fok. Swojego czasu żyło ich pięć razy więcej, ale zostały wybite przez ludzi. Na estońskich wysepkach można zobaczyć grupy liczące kilkadziesiąt, a czasami kilkaset sztuk. Myślicie, że łatwo do nich podejść? Otóż najłatwiej jest podpłynąć. Foki szare są dość ciekawskie i gdy płynie się łodzią, potrafią się do niej zbliżyć nawet na kilka metrów.

W wodzie czują się jak... ryba w wodzie, bo przecież polują na ryby. Kiedyś foki jadły głównie dorsze, a teraz, gdy przetrzebiliśmy dorsze, w ich menu są głównie śledzie i szproty. Foki szare stosują strategię polowania podobną do wilków i także działają w grupie. Podobno potrafią płynąć tyralierą i zaganiać ryby do rybackich sieci (swoich oczywiście nie mają), a potem je z tych sieci wybierać.

Świstaki są mądrymi zwierzątkami i szybko zauważyły, że tam, gdzie są ludzie, nie ma za dużo drapieżników. Przecież orzeł nie podleci, a wilk nie podejździe tam, gdzie przewalają się tłumy. Kłusownik też nie będzie mordował zwierząt na oczach turystów. Dlatego najłatwiej zwierzaki w Tatrach oglądać właśnie ze szlaku.

## **ZABAWA W PRZERAŻONEGO TURYSTĘ**

Znam w Tatrach jedno miejsce, gdzie wystarczy przystanąć, by zobaczyć świstaki. To szlak prowadzący z Zielonego Stawu na Przełęcz Świnicką. Gdy usłyszę świst, od razu zaczynam się rozglądać. Nie gnam do góry, gdzie pędzą wszyscy, ale idę powoli i siadam na kamieniu koło uczęszczanego szlaku, tuż przed ostrym podejściem. A potem się maskuję, by nie wzbudzić ich podejrzeń. Udaję zmęczonego turystę – wyciągam termos i coś do zjedzenia i z przerażeniem patrzę na podejście, gdy tak naprawdę rozglądam się wokoło. Po paru chwilach, jeżeli jest dobra pogoda, widać świstaki. Patrzenie, jak jedzą, iskają się albo gonią, jest prawdziwą przyjemnością. Tak poza wszystkimi ciekawostkami biologicznymi to są po prostu śliczne zwierzątka.